WYDANIE TARNOWSKIE

PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza. ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Nr. 288. Kraków, Sobota 17 grudnia 1910. Rok III.

Karabiny do szkoły!

Bywało już, że w szkole odebrał sobie uczeń życie; bywało, że pozbawił życia lub zranił kogoś drugiego strzałem nieprzypadkowym; bywało, że młodzieniec, obeznany zresztą z bronią, przez nieostrożność stał się winnym śmierci kolegi. Dzisiaj co dzień zapisuje kronika zgon młodego nieszczęśliwca w mundurku studenckim z samobójczej ręki. A oto w takich warunkach ministerstwo oświaty wprowadza do szkół średnich naukę strzelania...

Jako dalszy ciąg obrad nad reformą szkół średnich w sali ministerjalnej była dyskusja nad wzmocnieniem rozwoju fizycznego młodzieży. Udział w niej wzięli nieliczni nauczyciele i wychowawcy zawodowi, dość liczni urzędnicy pedagogiczni i przedstawiciele wojskowi. Z kół militarnych wypłynął też wniosek, aby młodzież w szkołach średnich, gimnazjach i realnych, ćwiczyła się w strzelaniu. Mimo oporu nauczycieli nauka strzelania uzyskała bardzo wielu zwolenników, nawet tak wielu, że od jesieni roku bieżącego już postanowiono i rozporządzono jej zaprowadzenie dla ochotników z dwu najwyższych klas w szkołach średnich.

W porozumieniu z komendą obiecano szkole pożyczyć karabinów dla uczniów, użyczyć im strzelnicy, gdyby cywilnej nie było w miejscu, sprzedawać naboje ślepe i ostre po cenie kosztu (zamożniejszy uczeń musi je sobie kupić, biednemu szkoła je zapłaci), wreszcie dać nawet nauczyciela wojskowego, gdyby w gronie nauczycielskiem brakło odpowiedniego »wychowawcy«.

Jaki cel tej nauki? Orzeczono w dyskusji, że nauka strzelania wprowadzi młodzież na wolne powietrze, że ćwiczyć ich będzie w sprawności i przytomności umysłu, że hartować będzie wolę chłopców, że wyćwiczy im oko, wzmocni nerwy, przyzwyczai do karności i rygoru, nauczy celować, no i — o co wojskowości najbardziej chodziło — da armji kiedyś zaprawionych i przygotowanych szeregowców i podoficerów. Optymiści narodowi, godząc się na wprowadzenie strzelnicy do szkół, cieszyli się w duchu i cieszą zapewne jeszcze, że Ojczyzna zyska wyćwiczoną armję narodową, młodą, gotową, kiedyby coś skądś kiedyś... Pessymiści znowu narodowi przelękli się i boją się ciągle, że w razie jakiejś Cuszimy lub Mukdenu, rządby uzupełnił pułki kadrami zaprawioną już wojskowo, choć nierozwiniętą jeszcze latoroślą.

I już z tego powodu powstały dwa obozy, zwolenników i przeciwników tej nowości wychowawczej, zwłaszcza w narodach niemieckich w Przedlitawji i między Słowianami, a więc i w świecie polskim.

To też sprawę tę wzięło sobie do serca i polskie nauczycielstwo średnie. Sfery pedagogiczne w kilku już miastach powiatowych, jak Tarnów, Gorlice itd., a ostatnio i w Krakowie poddały w długich dyskusjach, rozważaniu i roztrząsaniu zbliżającą się nowość w naszych szkołach.

Powszechnie słyszy się głosy przeciw wprowadzeniu nauki strzelania do szkoły. Różne przeciw tej »reformie« podnoszą się zarzuty, wszystkie też natury przedewszystkiem wychowawczej.

Uczy szkoła: „Nie zabijaj“, uczy tego religia, uczy tego wszystka pedagogia, a tu po pięknej teorji mają go teraz ćwiczyć praktycznie, jak ma kiedyś mierzyć do „nieprzyjaciela“, którego mu poprzednio „bliźnim nazywali.

Ma szkoła w młodym wychowanku rozwijać zdolność myślenia, samodzielnego rozumowania, kształcić obok serca i rozum, a tu nagle każą mu stać w rzędzie i robić to, co komenda każe, nie samodzielnie, nie rozumująco, jedno według rozkazu i na znak jak maszyna.

Chcą mu wzmocnić słabe siły karabinem, kiedy nasz biedak potrzebuje chleba kawałka i mięsa odrobiny, aby ciało pokrzepić. Co prawda, ciby może bawili się w strzelanie, bo przy „Sparsystemie“ nie byłoby im za co kupić nabojów.

Szkoła zmienićby musiała swój cel i zadanie. Dzisiaj ona ma przysposobić młodzieńca do życia i uzbroić go odpowiednią wiedzą, gdy tu nagle miałaby szkoła, jeśli nie przeważnie, to przecie także przysposobić do wojaczki. Czy potyczki wojenne są tak ciągłe, jak ciągłą jest praca pokojowa i walka o egzystencję człowieka? Więcby szkoła przygotowywała do rzadkich zjawisk w życiu człowieka, a zaniedbywałaby zbrojenie intelektualne do codziennego życia. Uczyłaby go niszczyć, zaniedbywałaby go uczyć pracy twórczej itd.

Przeciwnicy obawiają się zgubnych następstw z łatwego rozmiłowania się młodzieży w strzelaniu. Ten nowy „sport szkolny“ w połączeniu z czytaniem Holmesów Sherloków i Mayów przy dzisiejszych, dość swobodnych warunkach studenckich, mógłby wpłynąć na zwiększenie się ilości prób celności w siebie samego. Paradowanie z karabinami po strzelnicy wzmogłoby ten przesąd niezdrowy u niejednego, że mundurkowiec to szarża, podoficer najmniej!

A wszystkie obiecywane i spodziewane korzyści z tej „nauki“ dadzą się przecież osiągnąć innemi ćwiczeniami bez porównania szlachetniejszemi i pożyteczniejszemi, jak: ćwiczenia gimnastyczne, szermierka, wycieczki, turystyka górska, lub praca ręczna w warsztatach szkolnych. Ćwiczony w strzelaniu wojskowem młodzieniec łatwo się przerodzi na „wojaka“, z góry patrzącego na „cywila“ i ludzi pracujących, ćwiczony w pracowni nauczy się tworzyć sam dzieła i cenić trudy ludzkie, ćwiczony na wycieczce w mierzeniu odległości zaostrzy moc i celność wzroku, na pochodach przez góry zahartuje ciało i pokocha się z przyrodą — uszlachetni się.

Wobec względów wychowawczych mało już znaczy powód formalny, że nowość wprowadzona jest z zewnątrz, że nie szkoła jej pragnęła, ale czynniki postronne, tesame, które nie pozwoliłyby się szkole w niczem do spraw swoich wmieszać.

Nie chce nauki strzelania szkoła średnia czeska, profesorstwo czeskie z góry się przeciw temu intruzowi zastrzegło. Nie chce jej także szkoła polska.

Ona chce swoich wychowanków wyprowadzić i poza mury w powietrze wolne i świeże, ale nie strzelnicowe, tylko w powietrze łąk naszych kwietnych, żywicznych lasów, nad modre Dunajce i błękitne Wisły, w tatrzańską krainę śnień czarownych, by oczy ich skierować nie w cel na tarczy malowanej ale w wiekuiste zgłoski nieśmiertelnego piękna i boskiej mądrości w przyrodzie świata anielsko-ludzkiego.

Nie śmierć młodym ukazujmy — wskazujmy im życie!

Rokowania.

Polityczne śniadańka i czarne kawy. — Prawdziwe rokowania. — Niefachowość p. Głąbińskiego i „łatwiejsza“ dlań robota. — Kanały i prezesowskie faktory. — Sprecyzowanie żądań Polaków.

Rokowania równoczesne aż w trzech kierunkach — i to w tak najrozmaitszych formach, że dały pole do popisu pomysłowości p. Kozłowskiego, urządzającego śniadania polityczne podobno z herbatą i chlebem z masłem tylko.

Jak »cieniutkie« jednak jest to przyjęcie — tak gotowy być i »cieniutki« wynik tego rodzaju obrad pojednawczych... Wskazuje na to praktyka pp. Głąbińskiego i Ciuchcińskiego z noworoczną ich »czarną kawą«, we Lwowie za którą iść miały dalsze takie piszingerowe posiedzenia o charakterze także rokowaniowo-pojednawczym endecji ze strzelnicą lwowską — ale pokazało się, że przy czarnej kawie myśli się zazwyczaj tylko o tem, co po niej nastąpi tj. o likierze, a nie o polityce.

Zresztą co warta taka polityka, robiona w rękawiczkach. Konwenanse nakazują być grzecznym i układnym względem siebie nawzajem — a wiadomo, że rokowania w ściśłem tego słowa znaczeniu to nie grzeczności, ale wydzieranie sobie wzajemne zdobyczy. Jeżeli względem kogo ostatecznie mogą się uczestnicy śniadaniek politycznych kierować grzecznością, lub też jej obowiązkiem krępować — to chyba, gdyby względem uprzejmego gospodarza, zastawiającego stoły przyjęciem... Zapewne nie zapomniał o tem i p. Kozłowski, wymieniany już parę razy w kombinacjach ministerjalnych!

Poza śniadańkami temi, na które zapraszani są raz Słowianie, innym razem znowu chrześcijańsko-socjalni rokowania prawdziwe toczą się w trzech kierunkach: 1) o nowy gabinet, 2) o stworzenie stałej większości i 3) o kanał dla Galicji.

Ad 1) interesującą będzie wiadomość — całkiem bez osłonek podawana przez pisma wiedeńskie — że p. Głąbińskiemu, jeśli się nareszcie dostanie wogóle jaka taka, to w każdym razie nie teka kolei, do której nie ma potrzebnych kwalifikacji — na ministra kolei będzie powołana siła fachowa, a Głąbińskiemu ma być powierzone jakieś „łatwiejsze“ zadanie.

Niezawodnie nie zbyt miło zrobiło się p. Głąbińskiemu, gdy jego kwalifikacje tak są publicznie roztrząsane — ale przełknąć musi i tę pigułkę, którą mu osłodzi piróg ministerjalny...

W rokowaniach najważniejszą dla nas jest sprawa kanałów. Wysiłki upełnomocnionego do tego wyłącznie prezesa Koła zdążają do tego, by w innych obozach zjednać dla tej sprawy sojuszników. Zapewne jednak nie wszystkich zadowoli wiadomość, że prezes pertraktacji tych nie przeprowadza osobiście, jak to na niego nałożono, ale posługuje się osobiście zaufanymi posłami. Ta nowa me-

JANINA KOSSAK-PEŁEŃSKA.

W kamiennym uścisku.

(Z ludowego podania).

Jasno świeciło im słońce życia!

Nagle od łun południa czarna wyrunęła plaga! — Straszna szarańcza dzikich hord tatarskich przypadła na rozkwitłą bujnością, słońcem i szczęściem krainę — step zielony i złoto łanów w jednostajne spalenizną zżysko, chaty zaciszne w zgorzałe, trupie zamieniając pustkowie!

Jeden olbrzymi, nabrzmiały krwią i łzami, jęk wstrząsnął powietrzem stepów — przeleciał od końca do końca!

A czarny zalew jak straszliwych wód wezbranie ustąpił szybko — jak szybko przybył! — Ale uniósł ze sobą, spłukał z nawiedzonej ziemi wszystko, co stanowiło jej życie, piękność i ozdobę — plon przyrody, dobytek pracy i mnogi jassyr ludzki!

Obrońcy-rycerze, stojący na straży tej ziemicy, zaskoczeni niespodzianie, żadnej lub tylko niedostateczną tamę postawić mogli tej dzikiej fali!...

Ale dusze ich nie zmartwiały w boleści, nie odrętwiały w bezczynie!

Skrzyknęli się wszyscy blizcy, przybyli dalecy, by wspólną siłą rzucić się w pogoń za pierzchliwym wrogiem, odebrać mu łupy — a choćby już odbić tę drogą bratnią krew chrześcjańską — te żywe łupy uwolnić ze srogiej dla ciała a zgubnej dla duszy niewoli pohańców!

I nasi rycerze podązyli wraz z innymi na wołanie Ojczyzny w potrzebie. Oczyściwszy dusze świętą spowiedzią, naznaczyli krzyż nad głowami młodych małżonek i wyruszyli z zamku z licznym zbrojnym zastępem.

Choć gotowi byli do ofiary krwi własnej za wolność i wiarę — niemniej ciężko im było rzucać swoje ukochania rzucać bez pewności powrotu.

Toż często koniem w bok toczyli i odwracali głowy, by popatrzeć raz jeszcze na te ciemne mury, które tyle szczęścia jasnego kryły w swem wnętrzu — na te trzy białe przechylone przez kamienne balustrady postaci niewieście, całe zda się we wzrok przemienione, w ten wzrok bólem oszalały, co rzucał się w lot za drogimi małżonkami, jakby chciał ich zgonić... jakby chciał zgonić oddalające się wraz z nimi szczęście!

Ulotne, nietrwałe szczęście!

Rycerze patrzyli i oglądali się ciągle... długo... Choć już zamek utonął niewidzialny w błękitnych mgłach poranku, oni patrzyli i oglądali się wciąż jeszcze, i widzieli go oczyma swej żałości — tkliwemi miłości oczyma wciąż jeszcze widzieli te trzy drogie, białe kształty... wciąż jeszcze brzmiały im w uszach słowa ostatniego pożegnania.

Słaniające się z żalu, lecz poddane woli bożej, mówiły małżonki, zawieszając im święty szkaplerz na szyi: Żegnaj małżonku mój umiłowany! Niech Cię prowadzi Bóg i Najświętsza Panna — niech oni kierują twym orężem i niech Cię przywiodą szczęśliwie i rychle ku memu sercu stęsknionemu.

A gdy małżonkowie w serdecznej trwodze o wierność je zaklinali, szły do kaplicy zamkowej i klęknąwszy przed ołtarzem, wszystkie trzy, jak jedna, uroczystą złożyły przysięgę:

— Przysięgamy przed Boga Najwyższego ołtarzem, małżonkom naszym, wyruszającym na święte z pohańcami boje, nienaruszenie aż do ich powrotu dochować wiary małżeńskiej! I niechaj Bóg przez Anioła swego ześle na nas pomstę z jasnych, sprawiedliwych niebios, jeśli tę świętą złamiemy przysięgę!

Toż rycerze oddalili się wprawdzie z żalem, lecz ze spokojną ufnością w sercach, wspominając na uroczystą małżonek przysięgę.

...A czarne kruki łopotały złowróżbnie nad ich głowami.

III.

Na opuszczonym zamku smutne nastały godziny! — Pracą i modlitwą ciszyły kasztelanki swoje tęsknoty — pracą i modlitwą starały się odegnać złowrogie przeczucia, upiorne niepokokoje.

...I znowu, jak w ową pierwszą noc poślubną, mroźny chłód wiał na nie od wilgotnych zamku murów i znowu, jak ongi, w ciszy nocnej rozlegał się z wieży zamkowej głos puszczyka.

— Uhu... uhu... uhu!...

I pytały się swych serc strwożonych w lękliwej wątpliwości:

— Czy i wpierw, za dni szczęścia, tak zimne były te zamkowe mury? Czy milczał wtedy ten złowróżbny puszczyk, by teraz dopiero odzywać się urągliwą wieszczbą?!

C. d. n.

toda prezesowskich faktorów nie zdejmie mimo wszystko odpowiedzialności z osoby prezesa, co najwyżej rozciągnie się na grupę najmilejszych jego sercu — a przecież nie inny cel miała uchwała Koła polskiego, oddająca sprawę kanałów jednej tylko osobie, jak właśnie jednolitość akcji, której rękojmię daje tylko skrzywienie jej w jednem ręku.

Żądania Polaków — niewiadomo czy autentycznie — precyzuje »Slavische Correspondenz« w ten sposób:

»Polacy gotowi są zgodzić się na każdy sposób, któryby zapewniał krajowi budowę kanałów w pewnym, choć nawet nieblizkim terminie. Polacy życzą sobie, aby ta sprawa była uporządkowana jeszcze przed utworzeniem nowego definitywnego gabinetu, tak, aby ministerstwo jako całość obciążone było zobowiązaniami.

Kalendarzyk parlamentarny.

Izba posłów dziś, a najpóźniej jutro będzie odroczoną, następne posiedzenie odbędzie się 12 stycznia.

Delegacje zbierają się 28 i 29 b. m. w Budapeszcie, a następnie dopiero 20 stycznia, w którym to dniu rozpoczną się obrady komisji delegacyjnych. Obrady delegacyjne potrwają do połowy lutego.

Izba posłów będzie mieć do tego czasu jedno, a najwyżej dwa posiedzenia tygodniowo. Wydatniej za to pracować będą komisje Izby.

Konferencje ugodowe mają się rozpocząć w drugim tygodniu stycznia i w tym też czasie nastąpi zapewne utworzenie definitywnego gabinetu. Przypuszczają, że w Pradze zgodzą się na utworzenie stałej komisji ugodowej. Traktat handlowy z Serbją, który w obecnej sesji nie będzie uchwalony, wprowadzony będzie w życie z dniem 1 stycznia na podstawie ustawy upoważniającej.

Lekkomyślna kryda Stohandla.

Koło polskie odbyło wczoraj kilkugodzinną naradę, poświęconą wyłącznie sprawie pos. Stohandla, przeciw któremu pos. Daszyński podniósł w r. u. w pełnej Izbie poważne zarzuty. Referent pos. Bujak przedstawił całą sprawę na podstawie aktów. Koło postanowiło odroczyć ostateczną decyzję aż do ukończenia śledztwa, toczącego się przeciw pos. Stohandlowi o lekkomyślną krydę.

Jak p. Górski został wiceprezesem Koła.

Do »Nowej Reformy« donoszą z Wiednia: »Prezydjum Koła polskiego było w sobotę 3 b. m. u ministra Bilińskiego na Konferencji w sprawie kanałów i związało się tajemnicą co do szczegółów rozmowy. Po tej konferencji przyszedł wiceprezes Koła, Czaykowski na śniadanie do hotelu Bristol, gdzie zastał pp. Korytowskiego i Kozłowskiego. Ci zaczęli go wypytywać, jaki był rezultat konferencji. A gdy wiceprezes Czaykowski zasłaniał się tajemnicą, zaczęli mu przedstawiać, że tajemnica nie może wiązać go wobec stronnictwa, którego jest reprezentantem w prezydjum Koła. Czaykowski jednak nie chciał podzielić się szczegółami konferencji ze swoimi przyjaciółmi politycznymi, a gdy ci dalej zasypywali go pytaniami, oświadczył, że składa godność wiceprezesa Koła.

Celem wybrania nowego wiceprezesa, zebrał się klub konserwatywny. Z 8 członków klubu (bar. Moysa był nieobecny, a minister Biliński na posiedzeniach nie bywał) przybyło sześciu. Na wiceprezesa Koła postawił poseł Czajkowski kandydaturę dr Górskiego, a p. Biesiadecki kandydaturę dr Starzyńskiego. Przy głosowaniu otrzymał dr Górski 3 głosy, mówię trzy głosy, a mianowicie głosowali na niego pp. Korytowski, Czaykowski i Starzyński. Za Starzyńskim dali głos pp. Biesiadecki i Lubomirski. Dr Górski dał głos na Korytowskiego.

Po tem głosowaniu wyszedł dr Starzyński, a p. Biesiadecki wniósł o podobne głosowanie. Eksc. Korytowski wystąpił z twierdzeniem, że w tak małym klubie nie może istnieć zasada absolutnej większości, lecz obowiązuje tylko względna większość głosów i zamiast za kandydatami, zarządził głosowanie nad tą zasadą, za którą oświadczyli się pp. Korytowski, Czaykowski i... Górski, a przeciw pp. Lubomirski i Biesiadecki. W rezultacie więc został p. Górski wiceprezesem dwoma głosami i trzecim swoim«.

Ugoda polsko-ruska

na Bukowinie.

W niedzielę d. 11 bm. odbyła się w Czerniowcach konferencja, w której wzięli udział byli radni miejscy Dr Kwiatkowski i Dr Stefanowicz, a ze strony ruskiej byli radni miejscy Dr Halip i Mikołaj Wassilko.

Z narady tej wydano następujący oficjalny komunikat:

1) Polacy i Rusini jeszcze raz stwierdzają, że w sprawie czerniowieckiej Rady miejskiej rozwiązanie takowej i ustanowienie komisarza rządowego uważają za jedyne zarządzenie zdolne do sanacji stosunków. — Z tego wychodząc stanowiska trwają przy swej rezygnacji z mandatów, i oczekują od rządu, że jakkolwiek liczne prawne powody, dające mu możność rozwiązania Rady miejskiej, do tego kroku mimo tylekrotnie objawionego życzenia przeważnej większości ludności miejskiej skłonić go nie mogły, — rząd z powodu faktu, że zastępcy Polaków i Rusinów, zatem zastępcy prawie połowy wyborców miejskich z Rady miejskiej się absentują, w myśl swego obowiązku nie dopuści do dalszego prowadzenia agend miejskich przez taką kadłubową Radę gminną, jaka teraz obraduje.

2) Gdyby to — wbrew oczekiwaniu — nie nastąpiło i gdyby te stronnictwa w Radzie miejskiej, które niedawno stały na tem stanowisku, co Polacy i Rusini, do tego stanowiska nie wróciły, — gdyby zatem faktycznie miało przyjść do wyborów uzupełniających, to Polacy i Rusini stoją na stanowisku utrzymania stanu posiadania każdego stronnictwa. W takim razie więc w miejsce obecnie ustępujących radnych polskich i ruskich nominować będą swoich kandydatów i nazwiska ich podadzą do powszechnej wiadomości. — Od stanowiska, jakie inne stronnictwa zajmą wobec tych kandydatur, czynią Polacy i Rusini ze swej strony zawisłem swe stanowisko wobec kandydatów innych stronnictw.

3) Polacy i Rusini stwierdzają jeszcze raz, że w myśl zawartej umowy w sprawach tyczących się Rady miejskiej tylko solidarnie postępować będą.

Mordownia.

W wolnomyślnej prasie rosyjskiej pojawiły się doniesienia, że skutkiem nader ostrych kar cielesnych, stosowanych do więźniów politycznych, panują masowe ich samobójstwa w kilku katorgach.

Doniesienia same nie dały jeszcze obrazu tej mordowni, jaką są więzienia rosyjskie — należytego wyobrażenia o tem nabrać można dopiero z... urzędowego komunikatu Głównego Zarządu więzień, który wybrał się z obroną systemu kar cielesnych, a uzyskał w opinji publicznej z własnych słów tylko potwierdzenie, że to istotnie okropna mordownia.

Powodem do rózg była — wedle komunikatu — wiadomość, że organizacje rewolucyjne zbierają pieniądze na ucieczkę więźniów, że pod adresem zabójcy Plewego, Sazonowa nadeszło w egzemplarzu fizyki wprawionych 500 rubli banknotami, i że do innego więźnia nadeszła znaczniejsza ilość trucizny, przeznaczona prawdopodobnie na wytrucie straży więziennej.

Kto zna wypróbowany system prowokatorski — wie zkąd się to wszystko wzięło. Nie dalej, jak przed paru dniami, Duma rosyjska potępiła w Jekaterynosławiu szpiega-prowokatora, który podczas nieobecności pewnego robotnika zaszedł do jego domu, podrzucił tam materjały wybuchowe, aby zadenuncjować natychmiast robotnika i sprowadzić na niego policję, katorgę, a potem takie same rózgi, jakie spadły na plecy »katorzników« w więzieniu zerentujskiem.

Komunikat opowiada tedy, że wszystkie te wiadomości »zmusiły« zarząd więzienny do użycia rózg, któremi osmagano Solańskiego i Pietrowa. Poczem »katorżnicy« Masłow, Odincow i Puchalski w celu wyrażenia swego protestu poprzerzynali sobie żyły a Michajłow, Kunej i Sazonow otruli się morfiną. Sazonow zmarł.

Oprócz tego prawie wszyscy katorżnicy, osądzeni za przestępstwa polityczne, zaczęli głodówkę, żądając zniesienia kary cielesnej i innych złagodzeń porządków więziennych.

Co się zaś tyczy więźni w więzieniu katorżnym wołogodzkim, to komunikat podaje, że zamknięci w tym więzieniu katorżnicy odmówili 28 listopada wyjścia na robotę do warsztatów, żądając zastąpienia pożywienia postnego, które wprowadzono z powodu postu przed Bożem Narodzeniem, pożywieniem niepostnem. Pomimo namów administracji, katorżnicy nie wychodzili na robotę w ciągu czterech dni. Opór ustał dopiero wtedy, kiedy zagrożono zastosowaniem kar cielesnych. Dnia 2 grudnia praca w więzieniu została wznowiona, ale z powodu wsadzenia do karceru jednego z więźniów, katorżnicy urządzili masowe zaburzenia, krzyczano, hałasowano, łamano sprzęty i drzwi, stawiono opór dozorcom. Wskutek tego za dowiedzione przestępstwo 59 katorżników ukarano rózgami.

Ministerjum sprawiedliwości poleciło wprawdzie prokuratorom moskiewskiej i irkuckiej izb sądowych zbadać dokładnie całą sprawę — nie należy się jednak łudzić, aby wypadło ono z potępieniem dla zbirów. Przecież kruk krukowi oka nie wydziobie!

A jednak mimo to wszystko znalezli się obrońcy siepaczy. Są nimi chuligańscy posłowie III Dumy — »istinno russkij człowiek« tego rodzaju, co Markow przyznał im pełną rację i Duma głosu jego usłuchała. Zgangrenowana większość społeczeństwa rosyjskiego!

Wzorowy dom ludowy.

Jak donosi »Przyjaciel ludu« stanął w Siasrach na gruncie gminnym dom ludowy, zbudowany przez właściciela tej wsi posła Długosza wedle planów inżyniera Halickiego ze Lwowa.

Jest to budynek piątrowy, mieszczący w sobie wszystkie instytucje wiejskie, służące do użytku publicznego. Najwięcej miejsca zajmuje sala na zebrania i teatry licząca wszersz 9 metrów, wzdłuż 10, nie licząc stałej sceny. Sala ta może pomieścić zwyż 400 osób. Do niej przylega obszerna weranda 10 m. na 4, oszklona cała a przeznaczona na czytelnię. Po drugiej stronie są dwie ubikacje na sklep Kółka rolniczego i restaurację. Na piętrze nad niemi jest lokal kasy Reiffeisena i kancelarja gminna, a po drugiej stronie dwie izby na mieszkanie sklepikarza.

Wszystko urządzone zostanie tak, aby było wzorem wygody i praktyczności, by także i inne gminy nauczyły się stąd, jak ma wyglądać np. urządzenie sklepu Kółka rolniczego lub kancelarji gminnej, by w niej niczego nie brakło, a wszystko było praktyczne. Poświęcenie tego wzorowego Domu ludowego odbędzie się na wiosnę.

Poseł Długosz tym pięknym czynem zasłużył się znowu wobec ludu, który tak pragnąłby widzieć szczęśliwym i zadowolonym.

Z sali koncertowej.

II. Koncert monachijskiej orkiestry.

Dzięki wybornie zestawionemu programowi tegorocznych produkcji orkiestry monachijskiej, co zawdzięczamy w znacznej części artystycznej przedsiębiorczości dyrekcji koncertów, usłyszeliśmy wczoraj trzy dzieła wykonane po raz pierwszy w Krakowie. »Symfonja D moll« Francka tego kompozytora, którego dopiero od niedawnych lat poczęto należycie cenić, to utwór który nie narzuca się bogactwem jaskrawego kolorytu w instrumentacji i dlatego może nie porywa odrazu przeciętnego słuchacza, jednak każe budzić wielki szacunek dla autora i kompozycji pełnej głębokiego poważnego nastroju. »Anhellé« Różyckiego ilustruje pięknie i bardzo trafnie poemat Słowackiego: dzieło o instrumentacji nawskroś modernistycznej, o silnym dramatycznym wyrazie oddanym z pełną mocą, stanowi ważny krok w rozwoju pięknego i wybitnego talentu młodego kompozytora. »Espagne« Chabriera porywa swym ogniem, uwydatnionym w pełnej charakteru i temperamentu orkiestracji. Wśród tego nowożytnego programu występował tem jaśniej pełen stylowej formy koncert skrzypcowy A dur Mozarta, odegrany bardzo pięknie przez p. Snoecka I. koncertmistrza orkiestry z towarzyszeniem przedziwnie dyskretnem skrzypcowego zespołu.

Wszystkie te utwory wykonano zresztą z maesterją wrodzoną Monachijczykom, budząc w tym programie podziw zwłaszcza przedziwną karnością a potęgą i okrągłością brzmienia. To też nić sympatji zadzierzgnięta między tą znakomitą drużyną artystyczną i jej sympatycznym pełnym kultury muzycznej dyrygentem p. Lassalle a publicznością objawiła się w gorących i entuzjastycznych oklaskach, które zmusiły koncertantów do wykonania »Meistersingerów« wprost wspaniale.

Również kompozytor Różycki przybyły ze Lwowa był przedmiotem gorących owacji.

Dr. A. J.

KRONIKA.

Sojusz polsko-ruski. W Czerniowcach przy zbliżających się wyborach uzupełniających do rady miejskiej przyszedł do skutku sojusz między Polakami i Rusinami, na mocy którego obie narodowości mają przy wyborach wspólnie postawić kandydatów i wspólnie się popierać. Zasadniczo obie partje oświadczyły, iż stoją na tem stanowisku, że Rada miejska powinna być rozwiązana, a rządy w mieście powinien objąć komisarz rządowy. Jeśli jednak wybory będą przeprowadzone, to obie narodowości będą się starały utrzymać swój dotychazasowy stan posiadania.

Gwiazdka TSL. dla dziatwy polskiej. W szkołach na kursach nauki początkowej TSL. pobiera naukę z górą 10 tysięcy dzieci polskich przeważnie ubogich. W porze przedgwiazdkowej co roku sypią się dość obfite dary na „Gwiazdkę"; zwykle nieco ciepłego ubrania, trzewików, książek, czasem trochę łakoci, — nie mniej jednak świadczy ona o trosce społeczeństwa naszego o biedne dzieci, które szczególnej opieki potrzebują. Zarząd główny TSL. zwrócił się w tym roku do różnych autorów, piszących dla dzieci, aby jakiś drobny swój utwór raczyli poświęcić na rzecz dziatwy ubogiej. Wezwanie to znalazło nader życzliwy oddźwięk, i oto ukazała się świeżo w ozdobnej szacie książeczka, zawierająca kilkanaście utworów wierszem i prozą, zbiorowy owoc pisarzy polskich, dziatwie poświęcony. W książeczce zebrano utwory: ks. biskupa Bandurskiego, W. Bełzy, Z. Bukowieckiej, Jadwigi z Łobzowa, Jantka z Bugaja, M. Konopnickiej, F. Kurasia, K. Laskowskiego, S. Obrzuda, H. Orszy, T. Prażnowskiej, J. Starkla i J. Warmkówny. Cały ten zbiorek owiany jest gorącą miłością Ojczyzny i umiłowaniem duszy dziecięcej, a nazwiska autorów, którzy się złożyli na całość pięknej książeczki, starczą niewątpliwie za najlepszą zachętę do jej rozpowszechnienia.

Ozdobnie wydana „Gwiazdka TSL." dla dziatwy polskiej kosztuje zaledwie 50 hal. (przy odbiorze większej ilości egzemplarzy nawet taniej).

Kraków 17 grudnia.

Ze spraw miejskich. Magistrat uchwalił zgodnie z propozycją Dyrekcji policji utworzyć stanowiska dorożkarskie w nowych dzielnicach dla Półwsia przed komisarjatem policji i klasztorem Norbertanek, dla dzielnicy Dębniki w ulicy Pocztowej, dla Nowej Wsi Narodowej przy zbiegu ulic Nowowiejskiej i Piotra Rosoła, dla Czarnej Wsi przy zbiegu ulic Czarnowiejskiej i Ogrodowej, wreszcie dla Krowodrzy przed komisarjatem policji. Na każdem stanowisku pełnić będą służbę 2 dorożki. Stanowiska te utworzone będą z chwilą przesunięcia rogatek, to jest z dniem 1 stycznia 1911, a definitywne ich wyznaczenie nastąpi po uporządkowaniu dzielnic i urządzeniu miejsc postoju dorożek.

Dzierżawa teatru miejskiego. Niebawem przedłożony zostanie Radzie m. projekt nowego kontraktu co do dzierżawy teatru miejskiego, opracowany przez komisję teatralną. Projekt ten proponuje zawarcie kontraktu z dzierżawcą — nie jak dotychczas na sześć lat — tylko na trzy lata, ale z milczącem przedłużeniem na czas nieograniczony i z prawem obustronnego wypowiedzenia na rok naprzód. Z dalszych projektowanych postanowień kontraktu podnieść należy zmianę § 20, w myśl którego dyrektor obowiązany jest sprawić w każdym roku nowych dekoracji za kwotę 12.000 koron na własność gminy. Kwota ta ma być teraz podwyższona na 15000 k. rocznie, natomiast dzierżawca będzie zwolniony od opłaty 2000 koron rocznie za używanie dekoracji i rekwizytów, pozostałych jeszcze po dyr. Kotarbińskim.

Wiec chrześc. drobnych kupców odbędzie się w sali „Polskiego Związku narodowego" dnia 18 bm. w niedzielę o godz. 3 po południu w Rynku głównym l. 45, II p., z porządkiem dziennym: 1) Stanowisko chrześc. drobnych kupców wobec tworzących się Spółek spożywczych, 2) Zorganizowanie drobnych kupców w jedno Stowarzyszenie dla hurtowych zakupów i obrony własnych interesów. Wstęp za zaproszeniami.

Na pomnik Kościuszki. W niedzielę 18 bm. odegra młodzież handlowa w sali Klubu poczto-

wego (ul. Lubicz 5) „Królowę przedmieścia" Krumłowskiego. Początek przedstawienia o godzinie 7 i pół wieczorem. Dochód z przedstawienia przeznaczony na budowę pomnika Tad. Kościuszki.

Z teatru miejskiego. Wobec wyjątkowego zainteresowania, jakie wzbudziła w Krakowie zapowiedź wystawienia „Pawła I", teatr miejski grać będzie sztukę Mereżkowskiego codziennie aż do piątku przyszłego tygodnia. W dniu dzisiejszym odbędzie się próba generalna przy pełnym aparacie wystawy. Rolę Cesarza Pawła odtworzy p. Solski. Inne ważniejsze role grają pp.: Krysińska (cesarzowa Marja), Morozowiczówna (cesarzewiczowa Elżbieta), Młodzejewska (Anna Gagarinowa), Słubicka, Górska, Kopczewska, Weychert (następca tronu Aleksander — późniejszy cesarz Aleksander I)., Stanisławski (Wks. Konstanty), M. Węgrzyn (hr. Pahlen), Senowski, Jednowski, Kosiński, Siemaszko, Brand, Stępowski, J. Węgrzyn, Sobiesław, Puchalski. Szczurkiewicz, Leszczyński, Jarszewski, Judeyko, Marczewski, Wojnarowski, Böhlke, Mielnicki, Nowicki, Szymborski. Miarczyński, Wójcicki, Jarniński i w. i.

W niedzielę popołudniu wystawia teatr miejski „Kopciuszka" początek przedstawienia o godz. 3.

Benefis Turskiego odbędzie się w Teatrze ludowym jutro w sobotę. Turski wystąpi poraz pierwszy jako autor arcywesołego wodewilu pt. „Krowoderskie zuchy".

Aktor krakowski. Pod tym tytułem przedrukowujemy na stronie 4-tej dzisiejszego numeru trafne nader uwagi krytyka lwowskiego Kornela Makuszyńskiego o teatrze krakowskim, tę mianowicie część, która odnosi się do krakowskich aktorów.

Konkursy na obrazy Dyrekcja Tow. Przyjaciół sztuk pięknych na posiedzeniu pod przewodnictwem Piotra Stebhiewicza postanowiła ogłosić następujące konkursy: I. Ze względu na rozwinięty kult i silne zapotrzebowanie kościołów polskich obrazu Serca Jezusowego wyznaczyć za najlepszy obraz na powyższy temat dwie nagrody, mianowicie na 1000 K i 250 K. II. Następnie ponieważ z okazji nabożeństw majowych społeczeństwo katolickie polskie zapotrzebowuje mnóstwo posągów Matki Boskiej ogłosi Dyrekcja konkurs rzeźbiarski z nagrodą 1000 K oraz 250 K. III. Wreszcie piekąca potrzeba obrazów ściennych i do modlitewników z uwzględniem św. patronów polskich, którą kraj zaspokaja produktami zagranicznemi wywołała konieczność konkursu, na który dyrekcja przeznaczyła kwotę, jaka przyrzekła jej kapituła krakowska w kwocie 400 K.

W dalszym ciągu posiedzenia zapadła uchwała, aby zakupić następujące obrazy dla Muzeum narodowego w Krakowie: Olgi Boznańskiej Portret pani H., Vlastimila Hofmanna: Madonnę, Alfonsa Karpińskiego: Studjum głowy kobiecej i prof. Wojciecha Weissa: Przy świetle lampy za ogólną kwotę 4600 K.

Do rozlosowania między członków dzieł sztuki za rok bieżący nabyto obrazy: Axentowicza pastel: Rusinka, Benedyktowicza akwarelę: W głębi sosnowego boru, Filipkiewicza obraz olejny: Boulle de neige, Gałka: Pogodny dzień, Majewskiego: Astry w niebieskim dzbanku, Tetmajera: Sobótki, Wodzinowskiego: Wianek, Uziembły: Listopad, za ogólną kwotę 2730 K.

Wreszcie postanowiła dyrekcja Tow. Przyjaciół sztuk pięknych wspólnie z Muzeum narodowem i Towarzystwem upiększenia miasta Krakowa podjąć od stycznia 1911 wydawnictwo miesięcznika „Kronika sztuk pięknych", któryby rejestrował wszystkie ważniejsze fakta interesujące ogół artystów polskich i informował o ruchu artystycznym nasze społeczeństwo.

Z Klubu pocztowego. Zwyczajne walne zgromadzenie członków Klubu urzędników poczty i telegrafu odbędzie się we wtorek 3 stycznia 1911 o godzinie 7 wieczorem w lokalu Klubu (Lubicz 5) z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie i przyjęcie do wiadomości protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1910. 3. Sprawozdanie skarbnika o zamknięciu rachunkowem za rok 1910. 4. Wybór uzupełniający członków Wydziału. 5. Wybór komisji kontrolującej na rok 1911. 6. Wnioski.

Gdyby o godzinie 7 nie było odpowiedniej ilości członkow, zgromadzenie to odbędzie się po myśli § 16 statutu klubowego tego samego dnia o godz. 8 wieczorem.

Z Towarzystwa muzycznego. Dyr. Nowowiejski ogłasza: W najbliższym koncercie, który da Towarzystwo muzyczne w styczniu, wykonać ma chór żeński wraz orkiestrą połączoną trzech pułków krakowskich i orkiestrą amatorską, niesłyszaną dotychczas w Krakowie symfonję Nr. 3 Magler'a. Ponieważ jednak przy tak licznym zespole orkiestralnym potrzeba jeszcze 100 sopranów i 75 altów, przeto uprasza wszystkie PT. Panie mające chęć brać udział i posiadające głosy, by ogłaszały się w kancelarji Tow. Muzycz. w poniedziałki, środy lub soboty między godziną 4—7 wieczorem od dnia 3—5 stycznia włącznie.

Wydział „Chóru akademickiego" zwraca się do wszystkich byłych członków miejscowych i zamiejscowych z prosbą, aby zechcieli wziąć udział w zebraniu, które odbędzie się 17 stycznia 1911, o godz. 6-tej wieczorem w „Domu akademickim", na którem zostanie omówiony program obchodu jubileuszowego 25-letniego istnienia Towarzystwa.

Służący złodziejem. Aresztowano wczoraj 18 letniego Filipa Adamczyka, służącego w handlu Goreckiego, który na szkodę firmy skradł znaczną ilość towaru wartości kilkudziesięciu koron.

Amator psów. Stanisław Chorągwicki, rodem ze Skałatu, jest wielkim amatorem psów i skoro tylko na ulicy ujrzy ładny okaz psiego rodu, zaraz budzi się w nim żądza posiadania owego czworonoga. Wczoraj spodobał mu się ładny ratler, należący do p. Scherera. Chorągwicki przywabił go do siebie i złapał, został jednak podczas tego i sam złapany i oddany w ręce policji.

Nieporządki pocztowe w Krzeszowicach. Sprawę nieporządków pocztowych w Krzeszowicach poruszaliśmy już w swoim czasie. Do jakich granic doszły one w ostatnich czasach, świadczy ten fakt, że poczta krzeszowicka ma niemal stałą rubrykę w tutejszych pismach, jeżeli mowa o nieporządkach pocztowych. W tych dniach zjawiło się w naszej redakcji kilka osób, które żaliły się, iż listów, wysłanych z Krzeszowic lub do Krzeszowic albo wcale nie dostały, albo otrzymały je z kilkodniowem spóźnieniem. Tych skandalicznych stosunków wprost wytłómaczyć sobie niepodobna.

Dlatego też urząd pocztowy w Krzeszowicach polecamy szczególnej opiece p. radcy Bilińskiego.

Łatwowierny kupiec. Izaak Obstfeld, kupiec przy ulicy Krakowskiej, ujrzał wczoraj przed swym sklepem stojący wózek, a przy nim człowieka, poszukującego zarobku. Wysłał go tedy na dworzec kolejowy po odbiór towaru wartości 1000 koron. Nieznajomy pojechał, towar zabrał i zniknął z nim bez śladu. Poszkodowany kupiec doniósł o wypadku policji, które stwierdziła, że człowiek ów nazywa się Motel Krzywicki i pochodzi z Rosji, oraz wysłała za nim telegraficznie listy gończe na wszystkie strony.

Uprowadził, okradł i uciekł. Tutejsza Dyrekcja policji została zawiadomiona, że niejaki Fallek Weinberg, 35-letni z Kiszeniewa, rozbudziwszy miłość w sercu pewnej dziewczyny, uprowadził ją z domu rodziców, przyczem ona skradła ojcu przeszło 500 rubli. Kochankowie żyli rozkosznie przez półtora miesiąca. Ale Weinbergowi sprzykrzyła się wreszcie ta miłość, ukradł więc swej kochance 600 koron i dał drapaka. Władze wdrożyły za nim dochodzenie.

Aresztowanie akwizytora. Wczoraj aresztowała policja niejakiego Franciszka Pitułkę z Biegonic, liczącego 37 lat, który od dłuższego czasu naciągał kupców i różne instytucje na ogłoszenia, mające się wydrukować w księdze pamiątkowej „Sokoła". Pitułce pomagał w tym interesie jego brat we Lwowie — i w ten sposób wyłudzili oni znaczniejszą kwotę. Księga miała się ukazać jeszcze podczas obchodu grunwaldzkiego. Ponieważ jednak do tej chwili się nie ukazała, przeto poszkodowani zwrócili się z pretensjami do Wydziału „Sokoła", który stwierdził, że taka księga nigdy wyjść nie miała, a pana Pitułkę poleciła opiece policji.

Z rząd salinarny w Bochni ogłasza publiczną licytację za pomocą pisemnych ofert na dostawę materjałów drzewnych (drzewa okrągłego, jodłowego, sosnowego i dębowego oraz desek jodłowych), żelaza kutego, owsa, siana i słomy, oraz węgla kamiennego. Oferty należy wnieść do dnia 27 grudnia br.

Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Cierpiącym na przepuklinę Niedawno doniosły dzienniki o strasznym wypadku samozoperowania się nieszczęśliwego człowieka, cierpiącego od pewnego czasu na przepuklinę. Człowiek ten doprowadzony do rozpaczy i najwyższego stopnia zdenerwowania wskutek uporczywego kalectwa, rozpruł sobie brzuch, obciął wypadłe jelita, a potem ranę sam zwyczajnemi nićmi zaszył. Człowiek ten padł ofiarą nieświadomości gdzie i na jakiej drodze szukać ulgi. Przepuklinę bowiem należy racjonalnie leczyć — przez noszenie pasa rupturowego, sporządzonego według zasad nauki i techniki, który nawet przy najostrzejszych objawach kalectwa zapobiega nieszczęśliwym wypadkom, a przy stałem używaniu goi przepuklinę bez śladu.

Cierpiącym przeto na przepukliną zwracamy uwagę na nasz pierwszy krajowy Zakład bandażowo-ortopedyczny H. Bogdanowicza przy ul. Florjańskiej l. 9 (oficyny), w którym każdy znajdzie fachową, szybką i rzetelną usługę i ulgę w swoich cierpieniach.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 17 bm. do 19 grudnia).

		miejski	ludowy
Piątek		—	Kinematograf
Sobota		Car Paweł	Zuchy krowod.
Niedz.	po poł.	Kopciuszek	
	wiecz.	Car Paweł	
Poniedz.		Car Paweł	

Z Podgórza.

Loterja gwiazdkowa. Komitet „Ochronki dla biednych dzieci w Podgórzu" urządza w niedz. dn. 18 b. m. o godz. 3 po połud. loterję gwiazdkową, w bieżącym zaś tygodniu członkowie komitetu zajmą się zbieraniem fantów w Krakowie i Podgórzu. Akcja komitetu zasługuje na gorące poparcie tem bardziej, że dochody na utrzymanie ochronki, opiekującej się liczną rzeszę (przeszło 120) najbiedniejszej dziatwy, płyną tylko z ofiarności publicznej.

Z kraju.

Zgromadzenie posła Witosa odbędzie się w niedzielę 18 grudnia b. r. w Kowalowach za Ryglicami.

Otwarcie nowych poczt. Z dniem 16 bm. wchodzi w życie nowy urząd pocztowy w miejscowości Siedliska z urzędową nazwą „Siedliska koło Dynowa". Urząd ten łączy się z siecią pocztową zapomocą poczty pieszej do Dynowa. Do miejscowego okręgu doręczeń nowego Urzędu pocztowego przydzielono gminę, tudzież obszar dworski Siedliska, zamiejscowy zaś okręg doręczeń tego urzędu tworzyć będą gminy Poręby z Hatą i Jasionowem, Wołodz z Wolą Wołodzką i Pod lasem, jakoteż obszar dworski Gdyczyna.

Równocześnie wchodzi też w życie nowy urząd pocztowy w miejscowości Białka z urzędową nazwą „Białka ko o Nowego Targu". Urząd ten łączy się z siecią pocztową za pomocą poczty pieszej do Nowego Targu. Do miejscowego okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego przydzielono gminę Białka, zamiejscowy zaś okręg doręczeń tego urzędu tworzyć będą gminy Brzegi i Groń.

Z innych zaborów.

Przygoda austrjackiego oficera w Łodzi. Pewien porucznik pułku obrony krajowej w Opawie udał się w przeszłym tygodniu z wystawionym legalnie paszportem, wizowanym przez ambasadę, do Łodzi i zajechał tam do hotelu. W poniedziałek rano pojawił się u niego patrol z sześciu ludzi i nakazał mu nie ruszać się z miejsca, póki nie nadejdzie oficer. Rzeczywiście nadszedł oficer i nic nie mówiąc przedsięwziął bardzo szczegółową rewizję osobistą i w kufrach porucznika. Nie znalazł nic, mimo to kazał go kilkakrotnie fotografować i daktyloskopicznie badać. Następnie powiedział, że wolno mu wyjechać do Austrji, ale żeby zawiadomił, kiedy wyjedzie. Kiedy onegdaj wyjeżdżał, wsiadło do wagonu dwóch żandarmów i odstawili go aż do granicy. Na zapytanie odpowiedziano mu, że taksamo w Austrji i Niemczech traktują rosyjskich poddanych, tylko, że obchodzą się z nimi jeszcze gorzej.

Romantyczna miłość.

Utarło się dziś powszechnie zdanie, że romantyczna miłość, której stałość i wierność trwa poza grobem po śmierci — jest tylko wymysłem poetów i autorów sensacyjnych powieści. A jednak miłość taką — chociaż rzadko — spotykamy jeszcze i dziś na świecie, jak o tem świadczą przytoczone trzy wypadki:

Pewna sędziwa para, która już wkrótce miała obchodzić złote gody, została nagle rozdzielona śmiercią. Zachorowała bowiem staruszka i po niedługich cierpieniach przeniosła się w lepszy świat — leciwy jednak małżonek tak sobie tem wypadek wziął do serca, że tego samego dnia zasnął na wieki.

Niedługo potem odebrał sobie życie przez zażycie trucizny 28-letni małżonek Williams May w Londynie. Wychylił on kielich z trucizną, aby się po śmierci połączyć ze swą ukochaną małżonką, jak napisał w pozostawionym liście.

Po śmierci żony taka go rozpacz ogarnęła, że na jej pogrzebie rzucił się w grób na jej trumnę. Było to w październiku. Przez pewien czas leżał on następnie chory, a wreszcie miłosne swe cierpienia zakończył samobójczą śmiercią.

Wreszcie w tych dniach umarł z miłości pewien małżonek w Newcastle-under-Lyme. Był to mężczyzna w sile wieku. Jego żona padła niedawno na ulicy tknięta apopleksją. Kiedy mu do domu przywieziono jej zwłoki, zrozpaczony mąż rzucił się na nie i wkrótce wśród objawów największej boleści wyzionął ducha.

Ze świata.

Swinia go ocaliła. W Ameryce woźnica kompanji Pitssburg Provision, zawdzięcza świni swoje życie. Przejeżdżając przez krzyżówkę McClure i koleji Penna w Homestead na wóz, którym jechał, wpadł pociąg. Apple został wyrzucony jak z procy wprost pod lokomotywę, a gdy już miał paść na ziemię tęgi prosiak również wyrzucony uderzył Appla i odrzucił go w bok ocalając mu tem życie. Nie wyszedł jednak cało z tej afery gdyż doznał złamania trzech żeber i znajduje się w szpitalu obecnie. W wypadku tem oba konie zostały zabite na miejscu, wóz na kawałki rozbity, a ładunek mięsa porozrzucany po całej sztrece kolejowej.

Okulary dla koni. Pewna znana angielska firma optyczna, jak donoszą angielskie pisma obrała sobie za specjalność wyrób końskich okularów, których celem jest rozwijanie u zwykłych koni zdolności wysokiego podnoszenia nóg, właściwej pewnej cenionej rasie. Okulary używane w tym celu, są to wklęsłe szkła i są oprawione w skórzanej oprawie, która nie pozwala koniowi widzieć nic po za szkłami. Same szkła są dość wielkie, by umożliwić zwierzęciu swobodę wzroku. Koń, noszący takie szkła ulega złudzeniu, że grunt jego pod nogami jest znacznie wyższy, niż w rzeczywistości i skutkiem tego wysoko nogi podnosi. Zazwyczaj stosuje się te okulary, gdy koń jeszcze młody i rezultaty otrzymane tą drogą, mają być najzupełniej pomyślne.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Aktor krakowski

(z feljetonów Kornela Markuszyńskiego).

„Praca w teatrze krakowskim musi być wyczerpująca, jeśli się zważy, czego dokonuje ten teatr z personalem niezbyt licznym. Jest to jednak personal przejęty do głębi duchem na scenie krakowskiej panującym i kiedy pracuje, pracuje z myślą o sławie instytucji, której służy. Aktor krakowski wie doskonale, że się żąda od niego wiele, wedle wymogów tradycyjnych i że go się uważa za człowieka, któremu powierzono opiekę nad rzeczami uświęconemi. Aktor krakowski miał zawsze to przekonanie, a dziś, ze wzrostem narodowego uświadomienia, posiada je jeszcze w większym stopniu. Nie jest to bynajmniej banalny komplement dla aktorów krakowskich, którym, jeśli o to idzie, większe komplimenty mówili wszyscy dramatyczni autorzy polscy z Wyspiańskim na czele. Na to jednak aktor jest aktorem, aby, jeśl nawet nie ma duchowego związku z eatrem krakowskim, znalazłszy się w nim przypadkowo, umiał się przejąć jego tradycjami i święcie w nie uwierzył.

Wzgląd ten tłómaczy jasno tęsknotę aktorów do krakowskiego teatru, mimo tego, że teatr krakowski słynie z konieczności ciężkiej pracy. Na giełdzie aktorskiej uchodzi pozatem teatr krakowski jako najlepsza szkoła aktorska i dlatego, że scena krakowska wydała najznakomitszych aktorów polskich i dlatego także, że tacy w niej rezydowali nauczyciele jak Koźmian, Pawlikowski i Solski, aby wspomnieć tylko najgłośniejszych. w bijografji każdego znakomitego polskiego aktora, znajdzie się zawsze, najczęściej początkowy, etap krakowski.

Aktor krakowski, jeśli jest przywiązany do swojej sceny, przywiązany jest do niej szczerze i serdecznie, będzie klął ciężką na niej pracę, będzie się zaklinał, że skorzysta z lada sposobności, aby się przenieść gdzieindziej i w rezultacie odrzuci zazwyczaj najlepsze warunki na innej scenie.

„Aktorski zespół na scenie krakowskiej pracuje z większem przekonaniem, gdyż pracuje dla ukochanej swojej sceny, dla swego domu; zadaniem tem przejmuje się każdy aktor nowoprzybyły i odrazu staje w jednym ze wszystkimi szeregu, na którego czele stoi niespożyty Ludwik Solski, człowiek cierpiący na dziwną chorobę: na chorobę pracy bez upamiętania.

Jedną z wielkich przyjemności pobytu w teatrze krakowskim jest przypatrywanie się scenom zbiorowym; aktorzy krakowscy są zgrani tak dobrze, rozumieją się nawzajem tak inteligentnie i uzupełniają tak pomysłowo, że ten nieliczny personal naprawdę dokazuje nadzwyczajności. Po djalogowej scenie, zagranej nieraz nawet marnie, rehabilitacja następuje za chwilę, w scenie, którą przygotował jedyny dziś w Polsce reżyser, Solski, zagranej przez aktorów, z których jeden ma talent, drugi go nie ma, lecz wszyscy nauczyli się odczuwać rysunek całości i poznawać słuchem ton przewodni.

Nikt w teatrze siedzący i zdumiewający się składnością tej aktorskiej orkiestry nie zdoła wyczuć w składności tej niesłychanej pracy reżysera; w chwili popisu reżyser ten znikł zupełnie, gdyż rzecz swoją przygotował do ostatniego szczególiku. Trzeba dopiero patrzeć na warsztat tej pracy, aby przestać zazdrościć Solskiemu tej popularności, uznania i sławy. Okupione one zostały ostatecznym wysiłkiem i wyładowaniem całej energji. Ten wielki aktor, nie mogący po każdej próbie wydobyć z siebie głosu ze zmęczenia, co dnia oddaje całego siebie w ofierze tej straszliwej, żrącej siły maszynie, służącej ludziom do zabawy.

Solski przygotowuje sztukę w ten sposób, że choć w niej jako aktor sam udziału nie bierze, umie niemal każdą rolę, bo ją pięćdziesiąt razy przegrał z młodym aktorem, informował go o najdrobniejszym szczególe, dopatrzył każdej peruki i każdego pociągnięcia szminką. Z punktu widzenia aktorskiego jest to człowiek okropny, który nigdy jeszcze nie pozwolił na niesumienność na scenie, albo na lekceważenie roli. Jest to równocześnie upragniony i ukochany nauczyciel, wie bowiem dokąd należy doprowadzić aktora, a stąd pozwolić mu lecieć na własnych skrzydłach. Próby w krakowskiem teatrze są słynne w aktorskim świecie, gdyż powierzchowność, banalność, łatwość i maniera nigdy się na takiej próbie nie zjawiły. Dlatego aktor ze szkoły Solskiego ma zawsze markę znakomitą, choćby mu jej nie dał wielki talent, jest to bowiem zawsze aktor karny, doskonale przygotowany, sumienny i pracujący.“

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.